

Nie-Lot Przyborka

W Galerii Szklarnia obejrzeć można coraz lepsze wystawy. **Nie-Lot** Grzegorza Przyborka to wizualny esej na temat wielkości i niemocy człowieka, na temat rozdzwienku między marzeniami a rzeczywistością.

Lotny umysł jest błyskotliwy, twórczy, w ciągłym ruchu myśli. Latanie jest nie tylko przedmiotem, ale i symbolem marzenia, dla artysty - symbolem natchnienia. Z drugiej strony analitycznie podejście realisty nakazuje twardo stąpać po ziemi. Jak to pogodzić? Z głową w chmurach twardo stąpać po ziemi? A może z chirurgiczną precyzją przyjrzeć się własnym pragnieniom, pokazać swój (nasz) nie-lot ponad poziomy.

Oglądanie wystawy rozpoczynamy od serii ołówkowych szkiców. Widzimy jakieś skrzydła, maszyny z powiązanych ze sobą patyków, delikatny pastisz rysunków Leonarda. Dalej widzimy już gotowe urządzenie - skrzyżowanie bionicznego egzoszkieletu z wyciągniętą z muzeum zbroją polskiego husarza. W folderze wydany z okazji wystawy autor pisze: *Od dawna miałem w planie zbudowanie mechanizmu do latania. Testowałem różne rozwiązania, najlepszy okazał się napęd z miotły więdzmy. Urządzenie nazwałem Nie-Lot.* Najlepszy, a jednak - sądząc z nazwy - nie do końca skuteczny. Nazywać swoją maszynę nie-lotem to jakby z góry wieszczyć klęskę projektu. A może nie-lotami jesteśmy my sami? Od wieków marzący o lataniu ludzie? W kolejnej gablotce widzimy drewniany model archaicznego samolotu, czyli realizację mitycznego marzenia. Niektórym może się udać, ale przecież nikt nie nazwie linii lotniczych deDal?

Znający fotograficzną twórczość Grzegorza Przyborka mogliby się spodziewać, że przygotowana w pracowni rzeźba-machina zostanie użyta do zrobienia inscenizowanych fotografii. Fotografie, owszem, na wystawie są, ale oprócz patyków i strzałek przedstawiają ludzkie stopy, nogi, dłonie. Cztery zdjęcia w formacie wydłużonego prostokąta, oprawione w eleganckie, białe ramy, zawisły parami naprzeciw siebie. Z jednej strony naśladująca gest Adama z fresku Michała Anioła dłoń, którą Przyborek podpira jakąś drewnianą podpórką zaczerpniętą od Salvadora Dali - jakby człowiekowi zmęczyła się ręka wyciągnięta w kierunku Stworzyciela. Z drugiej strony dwa zdjęcia z próby startu do podniebnego lotu. Na pierwszym widzimy nogi kogoś, kto przygotowuje się do startu - za chwilę wbiegnie na pas startowy przygotowanej skoczni, by odbić się z progu i polecieć. Na drugim zdjęciu nogi opuściły już kadr, w lewym górnym rogu pozostały jeszcze stopy. To zapis chwili tryumfu czy aluzja do Breuglowskiego Ikara?

Pomiędzy tymi czterema pracami stoi stół z archeologią zastruganych patyków - zobrazowanie procesu inscenizacji. Na ścianie za szczytem stołu wisi jeszcze jedno zdjęcie, tym razem w układzie pionowym. Na dole widzimy patyki i kamienie w dużym zbliżeniu, przesuwając wzrok ku górze zdjęcia, dostrzeżemy widziane w coraz szerszej perspektywie pole. Górna część zmontowanego z kilku kadrów o różnych perspektywach zdjęcia to krajobraz majaczący w oddali. Wrażenie jest takie, jakby w trakcie robienia zdjęcia doszło do "ruchu kamery" - od spojrzenia z góry do szerokiej perspektywy patrzenia na wprost. A przy dolnej krawędzi stopy pokazujące skalę, ale jednocześnie zakłócające proporcje. Pomysł przypomina fotograficzne kompozycje Aleksandry Mańczak (żony artysty).

Ten opisany dość szczegółowo zestaw prac układa się w spójną całość. Myśl autora - o ile dobrze ją odczytuję - dotyczy reinterpretacji jednego z mitów naszej kultury, mitu próbującego wznieść się w przestworze człowieka, który staje naprzeciw natury ze swoimi śmiesznymi ambicjami i maszynami. Parafrazując Pascala: człowiek to myśląca o lataniu trzcina, którą na ziemię strąci byle wiatr, krople

deszczu, mgła. Ale wielkość człowieka na tym właśnie polega, że widząc swą słabość - wciąż próbuje. Cała jego wielkość w myśli - nie tylko tej pozwalającej budować latające maszyny i malować wiekopomne obrazy, ale też w tej uświadamiającej mu jego własną słabość, surrealizm podskoków i machania skradzionymi ptakom skrzydłami. Wszechświat jest, czym jest, i w dodatku nic o tym nie wie.

Piotr Grobliński

Grzegorz Przyborek

Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Dyplom na Wydziale Grafiki w 1974 roku. Od 1976 roku jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi oraz w PWSFTViT w Łodzi. Ponadto pisze teksty o fotografii. Ma w swoim dorobku dydaktycznym wielu wychowanków aktywnie działających w sztuce. Twórczość w zakresie fotografii, mediów elektronicznych, obiektu, instalacji, rysunku, grafiki, rzeźby oraz pogranicza innych dyscyplin sztuki. Brał udział w wielu wystawach w Polsce oraz za granicą.

Wystawa czynna do 31 sierpnia 2016.